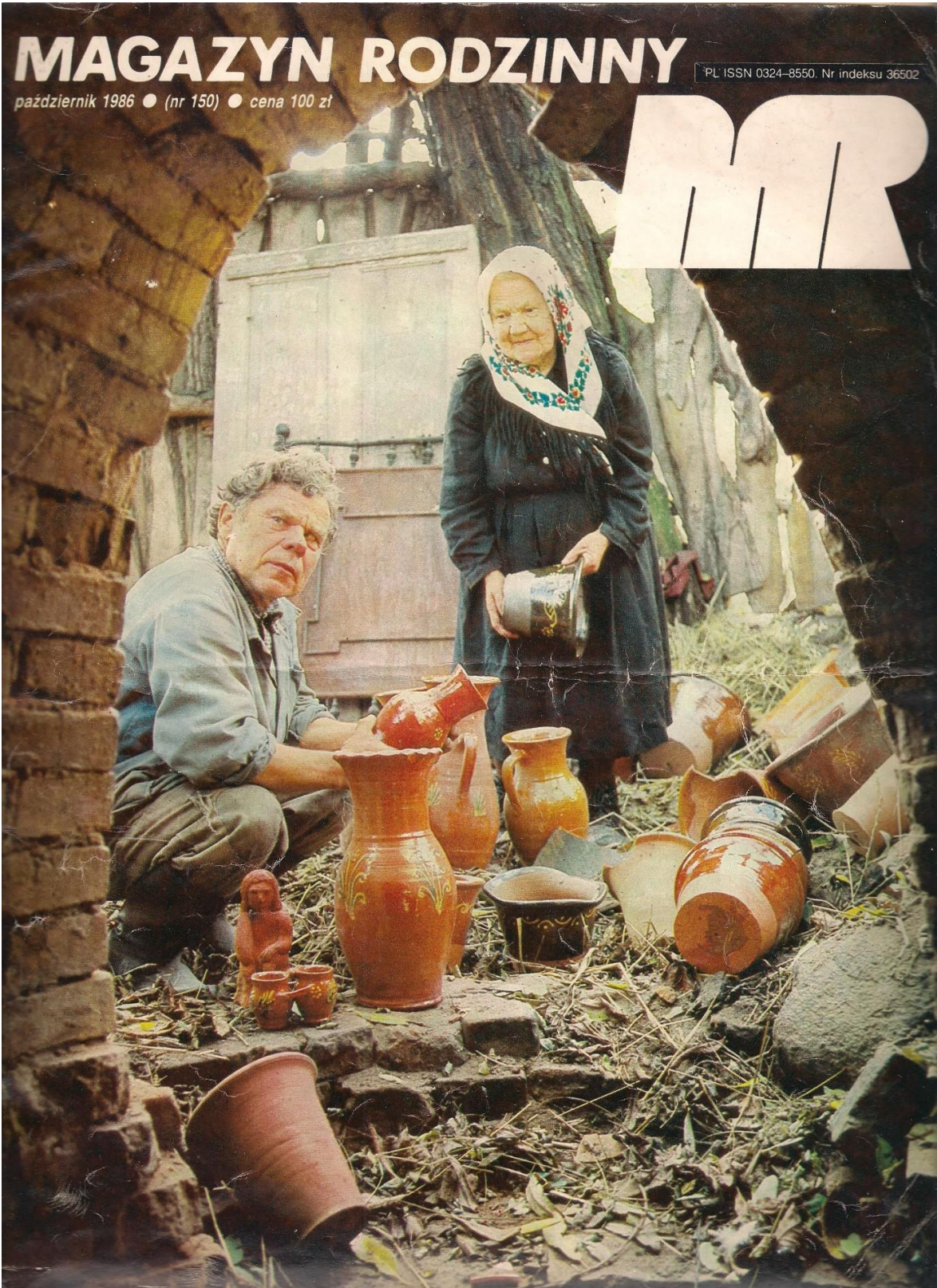


# MAGAZYN RODZINNY

październik 1986 • (nr 150) • cena 100 zł

PL ISSN 0324-8550. Nr indeksu 36502

# MR



## WYCHOWANIE

# SAMOTNY OJCIEC

Kiedy mówimy o rodzinach niepełnych, mamy zwykle na myśli samotne matki z dziećmi. Tymczasem na całym świecie, w naszym kraju także, rośnie liczba dzieci wychowywanych przez samotnych ojców. Rodzin takich mamy już w Polsce przeszło 400 000. Jak sobie radzą mężczyźni w roli jedynych opiekunów i jak sytuacja taka wpływa na rozwój psychiczny dzieci? Wobec braku odpowiednich badań - musimy oprzeć się na własnych obserwacjach. Posłuchajmy, co mówią samotni ojcowie.

„Czteroletnią Olę pielęgnuję i wychowuję od urodzenia, żona bowiem najpierw studiowała, a potem odeszła. Dlatego wierzę, że kto przez pierwsze trzy miesiące zajmuje się niemowlęciem - tego nic nie może zaskoczyć ani zmęczyć. Zwłaszcza pierwszy miesiąc jest ciężki: człowiek nie ma czasu ani zjeść, ani wyspać się; o odpoczynku nawet nie wspomnę. Musiałem się na gwałt uczyć prac i gotować, z książką o pielęgnacji niemowląt w ręku. Gotowałem, więc raz na trzy dni i trzymałem jedzenie w lodówce. Musiałem tak robić, bo jednocześnie kończyłem studia. Radzono mi, abym oddał Olę do żłobka, ale nie uległem. Teraz (od roku córka chodzi do przedszkola), gdy porównuję ją z rówieśnikami „żłobkowymi”, utwierdzam się w przekonaniu, że zrobiłem dobrze. Ola jest od takich dzieci spokojniejsza, bardziej zrównoważona, pogodniejsza i zdrowsza. Płacze właściwie tylko wtedy, gdy nie potrafi czegoś zrobić (stawia sobie czasem zadania zbyt trudne) - lub, gdy ja nie potrafię. Wczoraj pokazała mi najnowszy rysunek, z którego była dumna. Podziwiałem szczerze, ale nijak nie mogłem zgadnąć, co przedstawia. A przedstawiał, zdaniem Oli, wicher. Córka była bardzo rozżalona, że nie nadążam za jej wyobraźnią. Ledwie ją utuliłem. Mieszkamy z Olą w akademiku. Mamy dwudziestometrowy pokój tylko dla siebie - i to jest wielkie szczęście. Mam gdzie pracować, możemy się odosobnić. Chociaż nie do końca, bo to jednak akademik, więc młyn straszny. Ale dzieciom z tym dobrze, mają zapewnione towarzystwo rówieśników i którejś z matek. Na godzinę, dwie, mogę Olę zawsze zostawić w pokoju (otwartym) lub pod opieką sąsiadów. Łazienki, prysznic i kuchenki są na wspólnym korytarzu, dzięki czemu w pokoju jest bezpieczniej i więcej miejsca na zabawę. Samodzielna i towarzyska - jak wszystkie dzieci z akademika - Ola od pierwszego dnia poczuła się dobrze w przedszkolu. Mamy wprawdzie mniej czasu dla siebie, ale więcej pieniędzy, bo mogłem wreszcie podjąć stałą pracę. Nasze życie domowe jest na pozór monotonne; ja zwykle piorę lub prasuję (gotuję tylko w soboty i niedziele; Ola je obiady w przedszkolu, ja w pracy), córka buduje coś z klocków, rysuje albo pomaga mi w pracach domowych - ściera kurze, przynosi naczynia, raz obrała dwa kartofle. Jest bardzo samodzielna: od dawna sama je i sama się myje, z upodobaniem pierze w miednicy majtki i skarpetki, właściwie tylko butów nie umie jeszcze zawiązać. Monotonia codziennych zajęć wcale nas nie nudzi. Każda czynność staje się radosną zabawą, okazją do rozmowy i żartów. Nawet kąpiel pod prysznicem. Im bliżej wieczora, tym Ola jest radośniejsza, więc trudno się przemóc, by ją położyć do łóżka i wyciszyć do snu. Po dziewiątej, gdy zaśnie, wychodzę niekiedy do sąsiadów na pogawędkę lub brydża. Na wizyty oficjalne chodzimy jednak zawsze razem. Moje koleżanki darzą Olę prawdziwą przyjaźnią - szyją jej stroje na przedszkolne bale i pozwalają się obwieszać własną biżuterią.

Tak trwa nasza sielanka. Być może dlatego, że nie wybiegam myślą w przyszłość, że planuję tylko najbliższy tydzień. Mieszkanie w akademiku - ale jak długo i co potem? W gruncie rzeczy doskwiera mi to stałe poczucie zagrożenia”.

„Tragiczna śmierć żony zbiegła się z końcem umowy na wynajmowany pokój, z brakiem pieniędzy i moim załamaniem - zawsze zresztą żyłem w pewnej izolacji, nieufny wobec ludzi - mówię

ojciec trojga przedszkolaków. Pięcioletniego Michała wzięta do odległego miasta siostra żony, a czteroletnią Małgosię i trzyletnią Monikę wywieźli na wieś moi rodzice. Żyłem sam, nieszczęśliwy i pełen wyrzutów sumienia, że dzieci straciły nie tylko matkę, ale i ojca, i siebie wzajemnie. Moje życie odmieniła energiczna koleżanka, która »wychodziła« mi przydział kwaterunkowego mieszkania. Był to dla mnie pobudzający szok. Natychmiast przywiozłem całą trójkę. Na początku było trudno - brak zdecydowania i niesumienność sprawiał, że potykałem się o najprostsze przeszkody. Wiedziałem, że z przeziębionym dzieckiem trzeba iść do lekarza - i nie umiałem się na to zdobyć. Byłem tak zagoniony i zdenerwowany, że bez przerwy pokrzykiwałem na dzieci. Chodziłem poza tym głodny. Odżywiałem się tylko kanapkami, bo nie umiałem gospodarzyć ani czasem, ani pieniędzmi. Zacząłem jednak analizować swe postępowanie i korygować je. Wcześniej wstaję (budzi mnie kupiony na prośbę dzieci pies). Zmieniłem pracę: zarabiam mniej, ale nie na produkcji, więc zwolnienia i spóźnienia nie wywołują konfliktów - do przedszkola po dzieci idę spokojny. Zacząłem czytać książki, oglądać mecze i chodzić do kina, choćby po to, by do dzieci nie mieć pretensji, że cały czas im poświęcam.

Najtrudniej się wyzbyć dyktatorstwa: rutynowych pokrzykiwań, chęci decydowania o wszystkim i ciągłych pouczeń. I rzeczywiście - gdy Monika sięga do garnka ustawionego na wysokości jej brody i nalewa sobie kompot do kubka, słychać: - tylko nie rozlej!, a gdy Małgosia bierze czekoladowe ciastko - tylko się nie pobrudź! Jednak natychmiast potem następuje autokomentarz: oto właśnie moja metoda wychowawcza - przecież nie da się zjeść czekoladowego ciastka nie brudząc rąk. Poprosiłem więc dzieci, aby mi zwracały uwagę, gdy krzyczę z byle powodu; one czynią to chętnie, więc po pewnym czasie będę ojcem wychowanym lepiej i lepiej wychowującym”.

„Moja sytuacja jest wyjątkowa - mówi ojciec trzyletniej Agnieszki. W czasie procesu rozwodowego żona zgodziła się, by roczna wówczas Agnieszka została ze mną. Ponieważ mam własne mieszkanie i tzw. wolny zawód, nie wymagający częstego opuszczania domu, żyjemy bez konfliktów i kłopotów. Krewni i znajomi rozczulają się często nad losem moim lub Agnieszki, ale co nawet zabawne, żaden z nich nie zaoferował nam nigdy konkretnej pomocy, takiej choćby, jak spędzenie wieczoru z dzieckiem, abym mógł się wyrwać do teatru. Bardzo cenię odwagę byłej żony. Znajomi, a zwłaszcza krewni, nie szczędzą jej słów potępienia. Uważają ją za wyrodną matkę - cóż za nieporozumienie!”

Jak widać, samotne ojcostwo wymaga odpowiedniego dostosowania innych obowiązków. Albo trzeba mieć nielimitowany czas pracy, albo możliwość pracy w domu. Koniecznością i szansą okazuje się też ulokowanie dzieci w przedszkolu. W przytoczonych wypowiedziach, a jeszcze bardziej podczas wizyt w domu, wyczuć można bliską więź z dziećmi, jakby ponowne odkrycie ich. Czyżby matki stanowiły barierę w kontaktach ojców z dziećmi?

I rzecz najważniejsza - u wszystkich rozmówców wyczuwało się przekonanie, że taki bezpośredni kontakt z dzieckiem jakoś ich rozwija, odkrywa pełnię człowieczeństwa i uwrażliwia. Wychowanie i opieka jawiły się więc nie jako obowiązek, lecz wartość.

Obserwacje zachowania dzieci wykazały, że w porównaniu z rówieśnikami wychowywanymi w rodzinach pełnych lub przez samotne matki - są one znacznie bardziej rozmowne, samodzielne, a także spokojniejsze. Nie zdradzają niezaspokojonej potrzeby czułości, bo ufnie wdrapują się na kolana ojca lub wtulają w jego ramiona. Zabrzmi to może obrazoburczo, ale w żadnym z trzech domów nie czuło się braku matki ani jakichś zagrożeń w rozwoju dzieci, wywołanych nieobecnością kobiet. A trzeba podkreślić, że samotne macierzyństwo (zdawałoby się - bardziej naturalne) zwykle działa na dziecko niekorzystnie.

Obserwacje poczynione w kilku domach nie pozwalają na uogólnienia, skłaniają natomiast do konfrontacji z wiedzą specjalistów. Jacek Strzemieczny - kierownik Ośrodka Rozwoju Umiejętności Wychowawczych przy Polskim Towarzystwie Psychologicznym w Warszawie, po kilku latach pracy z dziećmi, rodzicami i wychowawcami twierdzi, że samotne ojcostwo nie wiąże się z żadnym szczególnym ryzykiem. Jeżeli jest jeszcze zjawiskiem niezbyt częstym, to raczej z powodu silnie działających w społeczeństwie i w sądach rozpatrujących sprawy rozwodowe - stereotypów.



Rys.: JACEK GAWŁOWSKI

Stereotypy zresztą w ogóle utrudniają bycie ojcem, nawet w zwykłych, pełnych rodzinach. Po pierwsze - zajmowanie się dziećmi, zwłaszcza małymi, sytuuje się bardzo nisko w hierarchii zajęć. Stąd opiekunkami w żłobku i przedszkolu są wyłącznie kobiety. Po drugie - stereotyp społeczny każe wierzyć, że kobieta zajmie się dzieckiem lepiej, bo ma instynkt macierzyński. Po trzecie - pozycję społeczną mężczyzny określa kariera zawodowa, zapewniony rodzinie poziom materialny egzystencji lub sukcesy towarzyskie w znacznie większym stopniu niż to, jak wychował dzieci. Ojcostwo jest zdeprecjonowane kulturowo i społecznie. W rezultacie mężczyzna sądzi, że dziecko bardziej potrzebuje matki i jej czułości, a więc i w przypadku rozwodu nie przypuszcza, że ma takie same rodzicielskie prawa. Mężczyzna często nie podejmuje „walki” o dziecko z obawy, że pozbawiłby je czegoś, co z natury rzeczy może zaspokoić tylko matka.

Tymczasem - tłumaczy Jacek Strzemieczny - jedynym rzeczywistym argumentem na rzecz wyższości opieki macierzyńskiej nad ojcowską jest zdolność karmienia piersią. Czułość i bliskość, zarówno fizyczną jak emocjonalną oraz poczucie bezpieczeństwa mężczyzna potrafi zaspokoić (jeśli nie paraliżuje go wywołany stereotypami lęk, że w roli rodzicielskiej będzie gorszy i niepełnowartościowy), w tym samym stopniu, choć często w inny sposób, co matka.

Samotni ojcowie nie zgłaszają specjalistom problemów wychowawczych analogicznych do tych, jakie mają samotne matki. Mężczyzna nie musi światu udowadniać, że choć sam, ale „wszystko potrafi zapewnić dziecku”, w związku z czym popełnia mniej błędów. Jest też na ogół lepiej od samotnych matek traktowany - w sklepie, pociągu, w urzędzie. Wreszcie dzieci samotnego ojca nie mają trudności w poznawaniu specyfiki roli kobiecej, bo z kobietami i tak spędzają cały dzień - zarówno w szkole, jak i w przedszkolu.

Jeśli więc odrzucimy obiegowe opinie, którym przeczą obserwacje z życia i doświadczenia psychologów, oraz uznamy równość praw rodzicielskich - samotne ojcostwo przestanie być uważane za anomalię i nietypowość.

Barbara Biskupska